

Dżalaloddin

RUMI

Anioł upojony
Opowieści mistyczne



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

DIALOG 

Dżalaloddin Rumi

ANIOŁ UPOJONY

Opowieści mistyczne

z oryginału perskiego przełożyła Iwonna Nowicka
na nowo po persku opowiedział Mohammad Amin Rokni

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie



Wybór opowieści z *Masnawi-je ma'nawi* Rumiego
Ivonna Nowicka, Mohammad A. Rokni

Copyright © Ivonna Nowicka
Copyright © Mohammad A. Rokni
Copyright © Wydawnictwo Akademickie Dialog 2009

Redakcja
Joanna Tarasiewicz

Skład i łamanie
Ewa Majewska, Agata Nalborczyk

Projekt okładki i wybór ilustracji
Ivonna Nowicka

Kaligrafia perska
Mohammad Fajjazi

W książce wykorzystano m.in. ilustracje, będące ornamentami architektonicznymi zdobiącymi budynki w Isfahanie, z publikacji opracowanych przez Qolamreżę Nasra Esfahaniego: *Negāreha-je Esfahān / The designs of Isfahan* Sure-je tamāszā / *Inscriptions on the thresholds of the houses in Esfahān Bāq-e negāh / The designs of Taleqhani street of Esfahan* wyd.: Esfahan 1385/2006

ISBN ePub: 978-83-8002-305-5

ISBN Mobi: 978-83-8002-309-3

Wydawnictwo Akademickie DIALOG
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel/faks: (0 22) 620 87 03
e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl
www.wydawnictwodialog.pl

Skład wersji elektronicznej:
[Virtualo Sp. z o.o.](http://Virtualo.Sp.z.o.o)

Spis treści

- [Od tłumaczki](#)
- [O padyszachu i usychającej z tęsknoty służce](#)
- [O sklepikarzu i papudze, która rozlała mu oleje](#)
- [O tym jak zwierzyna zachęcała lwa, by pokładał ufność w Bogu i zaniechał wysiłków i starań](#)
- [Opowieść o starym harfiarzu](#)
- [O biednym Arabie i jego zajściu z żoną wynikłym nędzy z ich i niedoli](#)
- O tym, co zaszło między gramatykiem a przewoźnikiem
- O tym, jak Kazwińczyk postanowił wytatuować sobie na barku lwa
- Opowieść o człowieku, który zapukał do drzwi przyjaciela
- O tym, jak głuchy poszedł odwiedzić chorego sąsiada
- O tym, jak Bizantyjczycy i Chińczycy w malarstwie się mierzyli
- Jak pewien szejch rzekł do Bajazyda: „Jestem Kabą, mnie okrąż”
- O tym, jak Mojżesz, pokój mu, oburzył się, słysząc modlitwę pasterza
- Opowieść o kaczątkach przez kurę wychowanych
- O tym, jak wieśniak oszukał miastowego przyjaciela, zapraszając go do siebie
- O szakalu, który wpadł do kadzi z farbami i zaczął udawać pawia wśród szakalej braci
- Rozbieżność zdań co do kształtu słonia
- O tym, jak Jezus, pokój mu, uciekał przed głupcami na górę
- O tym, jak komar poskarżył się Salomonowi, pokój mu, na wiatr
- Opowieść o sadzawce, rybakach i trzech rybkach, jednej mądrej, drugiej na wpół mądrej i trzeciej zadufanej i głupiej i o ich losach
- O matce, której dziecko siedziało na rynnie i w każdej chwili mogło z niej spaść
- O tym, jak mrówka, idąc po kartce papieru, zaczęła rozplýwać się nad kunsztem piszącego pióra
- O Arabie, którego psina zdychała z głodu, a on miał tobolek pełen jedzenia

- Opowieść o mędrцу, który na widok pawia, wrywającego sobie piękne pióra, spytał zdziwiony czy mu nie żal i jaką odpowiedź otrzymał
- [O tym, jak Eblis domagał się od Boga skutecznej pokusy dla mężczyzn]
- Opowieść o zakochanym, który wyliczał ukochanej swoje dla niej czyny i swe cierpienia z powodu rozłąki z nią
- O prawdziwym zjednoczeniu zakochanego i ukochanej, choć są oni swoim przeciwieństwem, jako że potrzeba jest czymś odwrotnym od bezpotrzeby
- Spytała umiłowana miłującego: „Mnie bardziej kochasz czy siebie?”
- Opowieść pokazująca, że jeśli ktoś się pokaja, a potem zapomni o skrusze i raz wtóry popełni ten sam błąd, to skazuje się na wieczne zatracenie
- O krowie na wielkiej wyspie
- Opowieść o zakonniku, który w ekstazie serca po bazarze ze świeczką za dnia chodził
- O ptaszniku, który owinał się trawą i zakrył sobie głowę garścią róż i tulipanów jak czapką, by ptaki myślały, że jest rośliną
- Opowieść o muzykancie, który na uczcie u tureckiego emira śpiewać zaczął gazal
- Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna
O tym, jak Bóg spytał anioła śmierci Ezraila: „Kogoś najbardziej żałował spośród istot, których dusze zabrałeś?”
- Bibliografia do przekładu polskiego
- Słowniczki: pojęć oraz postaci
- Przypisy
- Oryginał

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Od tłumaczki

Niniejszy przekład jest po dwakroć pionierski. To pierwsze obszerniejsze tłumaczenie z *Duchowego masnawi* na język polski dokonane bezpośrednio z oryginału perskiego, bez okężnej drogi przez wersje anglojęzyczne. Po drugie z uwagi na ograniczoną w Polsce ilość źródłowych materiałów z zakresu mistyki perskiej, opowieści nie zostały odarte z komentarzy Rumiego, nie przycięto ich do zgrabnej historyjki, która służy rozrywce, a jej mistycznego znaczenia zamierzonego przez autora tylko się domyślać. W oryginale Rumi przeplata akcję i dialogi swoimi wyjaśnieniami i wyjaśnienia te do pewnego stopnia zachowałam. Bowiem dopiero one, dopiero uwagi tego natchnionego mędrca i upojonego mistyka, który wejrzał za zasłonę tajemnic, nadają całości głębszego wymiaru, pokazują, co miały ilustrować, ukierunkowują nas na intencje autora i pozwalają lepiej poznać jego myśli. W istocie to nie komentarze są wtórne wobec opowieści, lecz odwrotnie – opowieści miały przybliżyć mistyczne i filozoficzne problemy. Czerpiąc je z rozmaitych źródeł, Rumi pod tym kątem je zmieniał i do tego celu dostosowywał, a przy okazji konstruował wartką i ciekawą akcję, tworzył świetne dialogi i powoływał do życia barwne i wiarygodne postaci.

Przekład oparty został na oryginalnym perskim wydaniu *Duchowego masnawi* Dżalaloddina Rumiego (1207-1273) w opracowaniu angielskiego arabisty i iranisty Reynolda A. Nicholsona uważanym za najbardziej miarodajną wersję (*Masnawi-je ma'nawi-je Moulawi*, Teheran 1994). Pomocny okazał się również wybór opowieści z tego dzieła przygotowany przez Nadera Wazinpura (*Āftāb-e ma'nawi*, Teheran 1996). Z wyjątkiem dwóch historii wierszem, tekst polski stanowi tłumaczenie prozą, wierne o tyle, by nie wypaczyć sensu, wolne o tyle, by służyć lepszemu zrozumieniu. Dla wyjaśnienia pojęć pojawiających się kilkakrotnie w tekście na końcu części polskiej zamieszczono słowniczek.

Duchowe masnawi składa się z sześciu ksiąg, zawierających w opracowaniu Nicholsona wersów: księga I – 4003, księga II – 3810, księga III – 4810, księga IV – 3855, księga V – 4238 i VI – 4916, czyli razem 21 232 wersów. Łatwo się zatem domyślić, że zawarte tu opowieści – a jest ich trzydzieści trzy – to tylko drobny fragment całości. Chciałoby się rzec: Na początek... Wyboru dokonali wspólnie Mohammad Amin Rokni i piszącą te słowa. W części polskiej przy każdej opowieści podano księgę, z

której została ona zaczerpnięta oraz numery wersów na podstawie wspomnianego wydania.

Zauważyć jeszcze należy, że wersja polska i perska nie są ze sobą identyczne, a to z dwóch względów. Po pierwsze, obie powstawały bezpośrednio w oparciu perski tekst *Duchowego masnawi*, nie zaś w oparciu jedna o drugą. Po drugie mają one różne przeznaczenie.

Opowieści po persku skierowane są do węższego grona, studentów iranistyki i miłośników-amatorów języka perskiego. Krótkie, napisane prostym, a zarazem gładkim językiem z włączonymi fragmentami oryginalnych wersów z Rumiego mogą stanowić dla nich przyjemną i nietrudną lekturę, a zarazem zachęcić ich do samodzielnego zanurzenia się w tym morzu mądrości, jakim jest *Duchowe masnawi* Rumiego. W przypisach na końcu każdej opowieści wyjaśnione zostały trudne wyrazy, zwroty oraz wersy.

Natomiast dłuższy, polski tekst... Jest listkiem z rozgałęzionego drzewa oryginału dla wszystkich tych, którzy sami nie mogą wgrzyźć się w słodki owoc mowy perskiej, „deszczu kropelką” z podniebnej chmury duchowości.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Dziękuję doktorowi Mohammadowi A. Rokniemu za podchwycenie pomysłu tego projektu i za przyjazną atmosferę współpracy, Mahmudowi Wahedianowi za słowa zachęty i piękne przedstawienie opowieści o starym harfiarzu na spotkaniu w Galerii Azjatyckiej w Warszawie. A także Lejli za to, jak mnie przyjęła w Wierzbowym Gaju. I jak zwykle dziękuję też H.U.

Ivonna Nowicka, grudzień Roku Rumiego



O padyszachu i usychającej z tęsknoty służce

(Księga I, wybór z wersów 36-246)

ملك دنيا بودش و هم ملك دين

/bud szāhi dar zamāni pisz az in

بود شاهی در زمانی پیش از این

molk-e doniā budasz-o ham

molk-e din/

Dawno temu panował potężny i pobożny padyszach. Pewnego razu podczas łowów ~~Wyrzucił służkę piękną, nieznaną perlistą~~ blask Miesiąca. Zapłonął do niej miłością tak wielką, że on, pan nad pany, on, szach nad szachy całą swą duszą stał się służki tej – sługą. Kazał kupić ją do swego haremu. Ledwie jednak wykonano jego poleceni i dziewczyna trafiła do komnat królewskich, z mocy Bożego przeznaczenia zapadła na jakąś tajemniczą chorobę. Tak to bywa z jednostronną miłości – sprawy nigdy nie układają się po myśli zakochanego.

„Wieśniak miał ośła, lecz brakło mu siodła. Siodło gdy zdobył, wilk ośła mu rozdarł.

Pusty miał bukłak, za wodą człek chodził. Wodę gdy znalazł – to bukłak się podarł.”

Padyszach zwołał lekarzy z bliskich i dalekich stron. Kiedy wszyscy zgromadzili się w już sali, powiedział im, że w ich rękach jest życie nie tylko służki, lecz i jego samego, władcy.

- Dusza ma nic nie warta – mówił – ona duszą mej duszy. Zbolały ja, smutkiem zasnuty, jedynym mym lekarstwem jest ona.

- Niestraszne nam to wyzwanie – odparli zgodnie medycy. – Dołożymy starań wszelkich, by uleczyć ją wspólnymi siły i wspólną mądrością.

Każdy z nas jest Mesjaszem¹ świata i nie masz choroby, na którą byśmy nie znali remedium.

Jednak w swej pysze nawet w myślach nie dodali słów: „Jeśli Bóg zechce”, więc Bóg z całą wyrazistością pokazał im ludzką bezsilność. Przy każdej kuracji przez nich przepisanej, przy każdym leku przez nich podanym stan dziewczyny się pogarszał. To zadanie ich przerosło. Za sprawą wyższego przeznaczenia słodki napój z octu miał zmniejszać, zwiększał ilość żółci, zaś olejek migdałowy wysuszał organizm, choć powinien był mieć dokładnie odwrotny efekt. Mirobalana wywoływała zatwardzenie, a woda miała koić, niczym nafta podsycala płomień.

Widząc, jak bezradni są sprowadzeni na dwór medycy, szach pobiegł do meczetu, rzecz dziwna – na bosaka, bo z przejścia zapomniał nawet założyć buty. W świątyni pospieszył prosto przed mihrab. Pogrążył się w modlitwie, a łzy ciekły mu po policzkach strugą smutku, że aż przesiąkł od nich dywanik modlitewny. W końcu po zatopieniu w otchłani unicestwienia, *fana*, władca przyszedł do siebie i zaczął słać Boga i chwale Jego głosić. „Ty, przy którym zawsze szukamy schronienia w potrzebie, wybacz, że znów zmyliłem drogę².” Z głębi jego duszy wyrwały się błagalne jęki, aż wezbrało Morze miłosierdzia. Wyczerpany szlochaniem, pan nad paną zasnął, a wówczas we śnie objawił mu się pewien nieznanomy starzec.

„Szachu”, rzekł ów mąż sędziwy, „bacz pilnie na me słowa, bo dobre ci wieści przynoszę! Twa modlitwa została wysłuchana. Gdy jutro zawita na twój dwór nieznanomy, wiedz, że posłan on będzie przeze mnie. Metoda, jaką się on posłuży do wyleczenia służki, to będą czyste czary, a jego istota będzie odzwierciedleniem Bożej potęgi.”

Następnego dnia szach spostrzegł z pałacu postać szacowną, czcigodną, niczym blask słoneczny pośród plamy cienia, niczym nów Księżycyca na zmroczonym niebie. Był to starzec smukły i promienny, nie istniał on, lecz zarazem istniał, jak wytwór ludzkiej wyobraźni. Właśnie za sprawą imaginacji kręci się ten świat. One to napędzają pokój i wojnę, nimi karmi się duma i wstyd. W przeciwieństwie do tych złud i urojeń, wizje, dzięki którym święci dają się na ziemi spowić uczuciu miłości, są odbiciem czarujących piękności z Bożego ogrodu.

Wizja, którą szach ujrzał był we śnie, objawiła mu się teraz w jako nowoprzybyły. Nie posłał szambelanów na jego powitanie. O nie, sam pospieszył na spotkanie gościa z Niewidzialnego Świata. „To ty byłeś mym prawdziwym umiłowanym”, wyszeptał, „nie dziewczyna. Jednak na

tym padole z czynu czyn się rodzi. Dla mnie ty jesteś niczym Mahomet, ja przy tobie Umarem. Jestem do twoich usług.”

Upraszajmy Boga, by pomógł nam postępować zacnie i podług zasad przyzwoitości, bowiem bez tych przymiotów człowiek zamyka przed sobą bramy Jego łaski. Kto nie panuje nad swymi pobudkami, szkodzi nie tylko sobie samemu, ale pali ogniem cały świat aż po sam horyzont. Tak na przykład za czasów proroka Mojżesza zesłany został z nieba stół obficie nakryty, bez żadnego wysiłku ze strony ludzi, bez targów, rozliczeń. Tymczasem kilku cwaniaczków z ludu Mojżesza, dobrych manier niepomnych, zawołało: „No ale gdzie chosnek, gdzie soczewica?” Wtedy chleb i inne potrawy przestały płynąć z nieba. Od tej pory ludzie zdani byli na własny trud, musieli w pocie czoła orać, siać i żąć.

Rzecz podobna zdarzyła się i za życia Jezusa. Wstawiał się on do Boga za ludzi, a ów zesłał jedzenie i hojne dary. Jacyś pyskacze podobnie zapomnieli o dobrych manierach i rzucili się na kosze jak chmara obdartusów. Jezus zaklinał ich, mówiąc: „Toż to trwały dowód szczodrości Pańskiej, nie ubędzie go z powierzchni ziemi”.

Podejrzliwość i chciwość u stołu Majestatu to wyraz małej wiary. Przez tych zaślepionych żądzą posiadania chciwców o twarzach szpetnych jak facjaty zebraczków zatrzasnęły się przed nimi podwoje miłosierdzia. Tak też wszelkie ponure zdarzenia i smutki, jakie cię spotykają, to wynik braku szacunku i przekroczenia granic przyzwoitego zachowania.

Król rozpostarł ramiona i uściskał gościa, przyjął go do duszy i serca tak gościnnie, jak się przyjmuje uczucie miłości. Całował go po dłoniach, w czoło, dowiadywał się o dom, o trudy drogi. Zarzucając go tak pytaniami, powiódł go na honorowe miejsce i rzekł: „Nareszcie dzięki cnotcie cierpliwości udało mi się znaleźć skarb. W twej twarzy odpowiedzi na każde pytanie, w dłoni twej każdego problemu bez słów rozwiązanie. Tyś wykładaczem wszystkich tajni naszych serc, ty pomocną podasz dłoń każdemu, kto utknie w błocie.”

Przedstawił mu historię niedomagania służącej, po czym zaprowadził go do jej wezłowania. Medyk przyjrzał się cerze dziewczyny, zbadał jej puls, obejrzał mocz, wysłuchał, jakie są symptomy i domniemane przyczyny choroby. „Żadna z mikstur, które jej podali, nie miała dobroczynnego efektu”, stwierdził w końcu. „Ba, te lekarzycy rujnowały jej zdrowie. A to dlatego, że nie miały bladego pojęcia o tym, co się dzieje w jej duszy. Chroń mnie Boże przed ich wymysłami.”

Widząc jej cierpienie, wnet się zorientował, co tak naprawdę jej dolega. Po jej płaczliwych westchnieniach zrozumiał, że to płacze serce, że ciało

zdrowe, tylko dusza boleje. Uznał wszelako, że lepiej rzecz całą okryć milczeniem, toteż szachowi nie wyjawiał ani słowa.

Stan zakochania znać po lamencie serca. Żadna choroby nie jest podobna do choroby serca, zaś męki, jakie znosi zakochany, są różne od wszystkich innych cierpień. Miłość to astrolabium, które pozwala odkryć sekrety Boga. Niezależnie od tego, czy rodzi się z tej [doczesnej], czy z tamtej [niebiańskiej] strony, koniec końców wiedzie nas właśnie tam.

Jakich słów bym nie dobrał dla wyjaśnienia zjawiska miłości, gdy docieram do jej sedna, wstydzę się własnej niezręczności. Komentarz wtłoczony w szatę słów spraw wiele wprawdzie rozjaśnia, jednakże miłość jaśniejsza bez pośrednictwa mowy. Kiedym pisał, pióro mykało zgrabnie po papierze, lecz gdy dotarłem do kwestii miłości, rozpekło się na dwoje. Próbując wyjaśnić istotę tego uczucia, rozum utknął bezradnie jak osioł w błocie – jedna tylko miłość może wytłumaczyć, czym jest miłość i czym zakochanie. Dowodem na istnienie Słońca jest samo Słońce, nie odwracaj się więc tyłem do niego, jeśli koniecznie domagasz się jakiegoś dowodu.

„Szachu,” przykazał medyk, „niech wszyscy słudzy, dworzanie i członkowie królewskiego rodu opuszczą pałac. Niech nikt nie słucho po korytarzach, bym spokojnie mógł rozpytać służkę o parę rzeczy.”

Pałac opustoszał, nie pozostał w nim nikt prócz medyka i chorej. „Z jakiego pochodzisz miasta, dziewczyno?” spytał łagodnie starzec. „Widzisz, inaczej leczy się mieszkańców różnych miast. Jakich tam masz bliskich? Z kim jesteś spokrewniona, z kim skoligacona?” Mówiąc to, położył dłoń na jej pulsie i zagadywał o jej dole i niedole.

Kiedy człowiekowi wejdzie drzazga w piętę, kładzie nogę na nogę. Dłubie i dłubie czubkiem igły, a jeśli mimo wszystko nie udaje mu się jej znaleźć, zwilża skórę śliną. Skoro tak trudno znaleźć drzazgę w stopie, to o ileż trudniej wytropić ją w sercu! Czyż smutki i zmartwienia przygniatałyby człowieka swym ciężarem, gdyby byle prostaczek umiał dostrzec zadrę w sercu?

Starzec wyciągał ze służki opowieści o jej znajomych. Mówiła mu otwarcie o domu, o swych byłych panach i o ziomkach z miasta. On zaś bacznie słuchał jej słów, a zarazem ścisnął jej nadgarstek i pilnie śledził tętno, by wychwycić moment, gdy zabije ono mocniej – mężczyzna, przy którego imieniu to nastąpi, będzie upragnieniem jej duszy na tym świecie.

„W jakich bawiłaś stronach”, badał ostrożnie, „gdy już opuściłaś rodzinne miasto?”

Wymieniała kolejno grody i dwory, lecz ani tętno nie skoczyło, ani liczko nie straciło barwy. Puls był stabilny, aż do chwili, kiedy zagadnął ją

o słodką Samarkandę. Ledwie wspomniała samarkandzkiego złotnika, jej tętno przyspieszyło, pobladła, by zaraz potem zapłonąć rumieńcem. Medyk poznał jej sekret i pojął przyczynę dręczącego ją bólu. „W której on mieszka dzielnicy?”, uściślał, „Przy jakiej uliczce?” Powiedziała, że w dzielnicy Przymostowej, na uliczce Qatefar.

„Wnet pojąłem powód twoich cierpień”, rzekł jej. „Po to, by cię uleczyć, zastosuję tajemną metodę. Odtąd ja będę się o ciebie martwił, sama więc nie zdręczaj się już dłużej. Żywię do ciebie większą życzliwości niż żywiłaby setka rodzonych ojców. Lecz bacz, byś nie wyjawiała nikomu swego sekretu, nawet gdyby sam szach próbował coś z ciebie wyciągnąć.”

Prorok nasz powiedział, że kto umie ukryć najskrytsze swe myśli, szybko osiąga istotę swych pragnień. Kiedy schować w ziemi nasiona roślin, z ukrytego w nich sekretu zazielenia się bujnie cały ogrodu.

Obietnice i kojące słowa medyka sprawiły, że chora zbyła strachu.

*Z ust łaskawego gotówką obietnica
z ust niegodziwca – cierpieniem nas przesysca.*

Starzec wstał, poszedł do szacha i opowiedział mu część historii. „Najlepiej sprowadzić tu tego złotnika, wtedy będziemy mogli ją wyleczyć”, poradził. „Każ ściągnąć go z tego odległego miasta, połącz jego dumę złotem i honorowymi szaty.”

Szach posłał tedy po rzemieślnika dwu umyślnych, mężów bystrych, prawych i mądrych. Dotarli oni do Samarkandy, odszukali złotnika i rzekli: „Zręczny mistrzu o wiedzy doskonałej, o ty, o którego przymiotach głośno po miastach bliskich i dalekich. Oto pewien padyszach pomny twego kunsztu złotniczego wybrał cię na swój dwór, boś zaiste mistrzem swego fachu. Racz przywdziać ten oto chałat, którym cię obdarza w dowód swego uznania, przyjmij też łaskawie to złoto i srebro. Gdy już przybędziesz na dwór, będziesz ulubieńcem władcy i jego zaufanym druhem.”

Złotnikowi oczy się zaświeciły na widok tych kosztowności i honorowych szat. Skuszony obietnicami pożegnał rodzinne strony i dziatki, wskoczył na arabskiego rumaka i uszczęśliwiony ruszył w drogę.

Ujrawszy go, szach okazał mu najwyższy szacunek i otworzył przed nim swój skarbiec wypełniony złotem. Następnie lekarz rzekł do władcy: „Potężny szachu, teraz ofiaruj temu chodzi bolejącą służkę. Niechaj dziewczę uraduje się zjednoczeniem z nim, niech woda połączenia ugasi trawiący ją ogień.”

[Choć podobny czyn się w głowie nie mieścił], szach usłuchał swojego tajemnego doradcy i podarował złotnikowi księżycolicą piękność, połączył więzami ślubnymi tę parę, tak spragnioną swych czułych szeptów. Przez sześć miesięcy oboje folgowali swym pragnieniom, aż dziewczyna całkiem wydobrzała.

Wtedy medyk przyrządził dla złotnika specjalny syrop. Samarkandczyk napił się – i na oczach dziewczyny zaczął więdnąć. Kiedy wskutek choroby nie pozostał już ślad jego urody, jej dusza wyzwoliła się od tej przewiny i tego zauroczenia. Że ukochany brzydł, bladł i usychał, żar jej uczucia powoli przygasał. Miłość zrodzona ze względu na kolory³ w ostatecznym rozrachunku nie jest miłością, lecz hańbą przynosi.

Szkoda, że to uczucie nie było całkiem hańbiące, wówczas sprawy nie przybrałyby tak przykrego obrotu. Złotnik łał krwawe łzy boleści, jego urodziwe oblicze stało się wrogiem jego życia. Wrogiem pawia jest jego upierzenie, przez nie ludzie trzymają go w ogrodzie. Niejednego też króla zgubiła jego wielkość. „Jestem ten piżmak”, rozpaczał złotnik, „przez którego wonny gruczoł łowca przelał jego czystą krew. Jestem ten lis stepowy, na którego zaczaili się myśliwi i dla jego futra łeb mu ścięli. Jestem jak ten słoń, którego dla jego kłów uśmiercił poganiacz. Ten, kto mnie zabił ze względu na coś zewnętrznego wobec mej prawdziwej istoty, czyż nie wie on, że krew moja nie będzie spoczywać w pokoju, że nie pozostanie niepomszczona. Dziś ten los spotyka mnie, jutro spotka jego. Jak można marnować krew kogoś takiego jak ja! Świat doczesny jest jak górą, zaś nasze postępowanie głosem, który wraca do nas odbity od niej echem.“ To rzekłszy, wyzionął ducha.

Służka była oczyszczona z cierpienia i z miłości. Bowiem miłość do zmarłych nietrwała jest i ulotna, jako że kto raz umarł, już nie powróci. Za to uczucie do kogoś żywego cały czas wydaje się duszy i oku świeższe niżeli pączek róży. Wybierz więc miłość do tego Żywego, który jest wiecznotrwały, który raczy cię życiodajnym winem. Wybierz miłość do tego, do którego uczucie wszystkim prorokom zapewniło moc i chwałę. I nie mów, że nie dopuszczą cię do tego Szacha. Z miłosiernymi i trudne sprawy można łatwo załatwić.

To, że mądry lekarz zabił złotnika, nie wynikało ani z nadziei, ani z obawy. Nie zatrzał go w imię ukontentowania padyszacha, nie sprowadził na niego śmierci, póki nie przyszły rozkaz i przesłanie od Boga. Cokolwiek rozkaże człowiek, na którego spływają objawienia i odpowiedzi Boga Prawdziwego, jest ze wszech miar sprawiedliwe. Rzecz to dopuszczalna, by zabijał ten, kto sam darzy [duchowym] życiem. Jest on

namiestnikiem Bożym, a jego ręka – ręką Bożą. Gdyby ten czyn nie nastąpił z mocy Bożego przesłania, władca ten psem drapieżnym by był, nie padyszachem. Lecz on nie miał w sobie śladu żądy, chciwości ani namiętności. Jego czyn był dobry, choć wydawał się podłym postępkem. Szachem był i to nader mądrym szachem. Wybrańcem był i to wybrańcem Bożym.

Tego, kto ginie z woli takiego władcy, wiedzie on ku chwale i szczęśliwości. Dziecko drży ze strachu przed skalpelem cyrulika, który ma mu puścić krew, lecz matka cieszy się, że jej pociecha wnet wydobrzeje.

Zabiera połowę życia, w zamian ofiarowując setkę żyć. Daje coś, czego nie jesteś w stanie sobie wyobrazić. Jeżeli potępiasz jego czyn, osądzasz go podług własnej miary. A skoro tak, to oddaliłeś się daleko od prawdy. Lepiej więc i wnikliwiej rzecz całą przemyśl.



O sklepikarzu i papudze, która rozlała mu oleje

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

(Księga I, wybór z wersów 247-323)

خوش نوایی سبز و گویا طوطیی
(bud baqqāli-jo u rā tuti)

بود بقالی و وی را طوطیی
(chosz nawāji sabz-o gujā tuti)

Pewien sklepikarz trzymał w sklepie zieloną papugę. Miała przyjemny głos, a do tego ku radości właściciela i uciecze jego klientów – umiała mówić. Pilnowała rzeczy, a przy okazji zagadywała kupujących i bawiła ich celnym słowem. Ludzie nazywali ją papużką krasomówką, a inne papugi opiewały ją jako wielką oratorkę.

Pewnego dnia jej pan musiał wrócić po coś do domu i jak zwykle zostawił ją samą w sklepie, by miała oko na towary. Aż tu nagle pod jego nieobecność do środka wskoczył za myszą kocur. Przerazona papuga rzuciła się w panice na górną półkę, wywracając przy tym flakoniki z olejami roślinnymi.

Po jakimś czasie właściciel wrócił i usiadł na swoim stałym miejscu. Niby wszystko w porządku, tylko jakoś mu dziwnie mokro, jakoś dziwnie ślisko. Wstaje, a tu olej na siedzeniu, patrzy, a tu olej na podłodze. A wtedy zaślepiony gniewem trzepnął ptaka w łebek.

Papuga z żalości wyłysiała i co gorsza – przestała mówić. Sklepiarz wzdychał i gorzko żałował, że dał się ponieść emocjom. Rwał sobie włosy z brody i jęczał: „Biada mi, biada! Czemuż to Słońce nie przyszło mi z pomocą, skrywając się za chmurą. Czemu ręki nie złamałem, gdy ją na ptaszynę swoją podniosłem. Jak mogłem uderzyć swoją złotoustą gaduleczkę!”

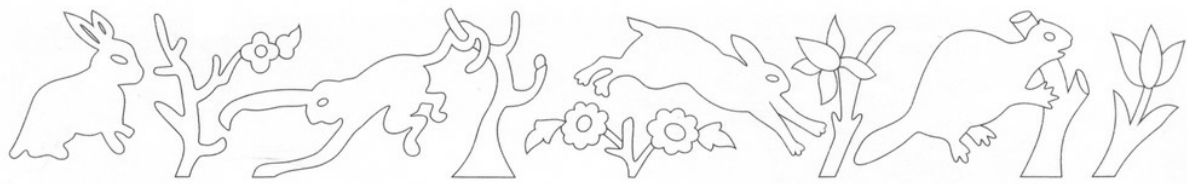
Oferował wszystkim derwiszom sowite dary, byle tylko przywrócili jej mowę. Ale nikt nie był w stanie mu pomóc. W końcu zbył nadziei, że papużka kiedykolwiek znów przemówi i trzy dni, i trzy noce przesiedział przybity w sklepie. Pokazywał jej wszystko, co mogło ją zaciekawić i sam oczarowany tymi cudami przykładął do ust palec zdziwienia. Opowiadał jej o tym i o owym w nadziei, że znów rozwiąże jej się język.

Aż pewnego razu przed sklepem przechodził półgłówek łysy jak spód miednicy. Na jego widok papuga odezwała się wreszcie i zawołała: „Hej, ty tam! Dlaczego nie masz włosów, co, ty też powywracałeś flakoniki z olejami?”

Wszystkich rozbawiło to rozumowanie papugi, która postrzegając przechodnia w zwierciadle własnych doświadczeń.

Staraj się nie oceniać czynów czystych ludzi przez analogie z samym sobą. Wyrazy „szir” – „lew” i „szir” – „mleko” na piśmie wyglądają tak samo. Właśnie wskutek tego rodzaju pozornych podobieństw świat pogubił się i pobłądził. Mało kto zna i rozumie sprawy wybrańców Bożych. Ludzie nieszczęśliwi byli jak ślepcy, dobro i zło wydawało im się takie samo. Sądziło, że są równi prorokom; roili sobie, że tak jak oni są bliscy Bogu, że są święci. „My jesteśmy ludźmi i oni są ludźmi”, rozumowali. „My śpimy i jemy, i oni tak samo.” W swym zaślepieniu nie zauważyli nawet, jak ogromna dzieli ich przepaść.





O tym jak zwierzyna zachęcała lwa, by pokładał ufność w Bogu i zaniechał wysiłków i starań

(Księga I, wybór z wersów 900-955, 971-1201, 1263-)

بودشان از شیر دایم کش مکش

/tājefe-je nachdzir dar wādi-je chosz

طایفه‌ی نخجیر در وادی خوش

budeszān az szir dājem

kaszmakasz/

Grupkę zwierząt łownych nękał żarłoczny lew. Choć dolina, w której żyły, obfitowała we wszelkiego rodzaju przysmaki, nie mogły spokojnie się paść, bo zaczął się na nie i co raz któreś z nich porywał i rozszarpywał. Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna Postanowiły więc jakoś temu zaradzić. Udały się do drapieżnika i rzekły do niego:

- Będziemy posyłać do ciebie regularnie po jednym zwierzęciu i pilnować, byś nie zaznał głodu. Ty ze swej strony nie poluj na nas już więcej, by te trawy i ziele nie miały dla nas tak gorzkiego posmaku.

- Dobrze, jeśli przekonam się, że sumiennie wypełniacie swoją obietnicę i nie próbujecie wywieść mnie w pole, niejedną bowiem sztuczkę doświadczyłem ze strony ludzi. Ich szczone knowania i podstępny o mało nie doprowadziły mnie do zguby, niejedno zniosłem ukąszenie tych węży i skorpionów. Lecz gorszy jeszcze od wszystkich ludzi jest czyhający we mnie samym *nafs* i jego knowania i podstępny. Usłyszałem kiedyś słowa Proroka: „Wierny nie da się ukąsić po raz drugi” i wziąłem je sobie do serca.

- O mędrce przeogromnej mądrości – zawołały – „przezorność bezradna wobec Bożego wyroku”. Pokładaj lepiej ufność w Bogu, słuszniejsza to droga. Nie próbuj brać się za barki z przeznaczeniem, ty groźny i nieposkromiony panie, żeby ono nie zaczęło szukać z tobą zaczepki. By nie doznać ciosu, w obliczu wyroków Boga Prawdziwego trzeba być bezwolnym niczym zwłoki.

- Taaak. Lecz jeśli ufność w Bogu ma być przewodnikiem w życiu, to samodzielne dokładanie starań jest nakazem Proroka. Powiedział on wyraźnie: „Pokładaj ufność w Bogu, lecz zwiąż wielbłądowi kolana.” Wypada wziąć sobie do serca słowa: „Pracujący jest umiłowanym Boga.” Nie powinniśmy więc zaniechiwać starań i wysiłków, nawet gdy zdajemy się na opatrność Bożą.

- Nie masz lepszej pracy nad ufność w Bogu, cóż może być Mu droższe aniżeli poddanie się Jego woli? Ileż to razy, chcąc uniknąć jednego nieszczęścia, doświadczamy drugiego, ileż to razy uciekamy przed wężem, a wpadamy na smoka?

Ponieważ my widzimy bardzo ułomnie, zatrać własne oczy w oczach Przyjaciela. Dostać Jego wzrok za swój własny – cóż za dobro w zamian za tak nikłą stratę! W Jego oczach znajdziesz wszystko swe pragnienie. Kto zsyła nam z nieba deszcze, w swym miłosierdziu może dać nam i chleb.

- Istotnie, lecz Pan postawił nam przed stopami drabinę i szczebel za szczeblem trzeba wspinać się po niej na dach. Zdawanie się tu na przeznaczenie to niedojrzałe mrzonki. Skoro masz nogi, po co robić z siebie kulawca? – prawil lew. – Skoro masz łapy, po co chować pazury? Kiedy pan wręczył słudze łopatę, jego wola stała się jasna i zrozumiała bez słów. Podobnie jak łopata dla sługi, tak dłoń jest dla nas znakiem od Niego. Także przezorność to Jego wymowne wskazanie. Jeżeli weźmiesz sobie do serca Jego znaki i poświęcisz się w życiu wiernemu ich wypełnianiu, ześle ci On mnogie wskazówki co do tajemnic. Poniesiesz ten ciężar, a sprawi, że zostaniesz wyniesiony. Przyjmiesz to przykazanie, a sprawi, że zostaniesz przyjęty. Jeżeli Jego przykazanie zapadnie ci w sercu, staniesz się Jego rzecznikiem. Jeżeli pragniesz zjednoczenia z Nim, z czasem go dostąpisz.

Wolna wola to próba dziękczynienia za dobra przezeń zsyłane, zaś twoja ślepa wiara w przeznaczenie jest jak zanegowanie tych łask. Przypomina zaśnięcie na drodze. Nie śpij! Póki twym oczom nie ukażą się brama i próg, nie śpij! Strzeż się, nie pogrążaj się we śnie, ty istoto nierozważnie zdana na ślepy traf, chyba że zaśniesz pod drzewem pełnym owoców, tak by każdej chwili powiew wiatru strząsał na ciebie śpiącego słodczy z gałęzi i prowiant na drogę.

Zdać się na przeznaczenie, to jakby spać wśród bandy zbójców. Jak ptak, który przyleciał nie w porę, może znaleźć sobie bezpieczne gniazdko? Owa drobina rozumu, jaką posiadasz, nie na wiele się zda. Głowa, z której wyskoczy rozum, przypomina ogon. Jeżeli chcecie koniecznie pokładać

ufność w Bogu, pokładajcie ją, lecz pracujcie przy tym. Zasiejcie, a dopiero potem zdajcie się na Wszechmogącego.

Zwierzęta rozkrzyczały się jedno przez drugie:

- Czemu tym wszystkim chciwcom, co siali nasiona swych starań, tym miriadam mężczyzn i kobiet nie dane było przeżyć życia w szczęściu i pomyślności? Tysiące pokoleń od zarania dziejów rozdziawiały gardziele jak smoki, lecz cóż, na nic zdały się ich plany i wysiłki – liczą się tylko dzieła i wyroki boskie. O ty godnie nazwany, nie sądz, że praca to coś więcej niż puste słowo! O ty sprytem obdarzony, nie traktuj wysiłków i starań jako czegoś więcej niż płonna ułuda!

Lew zastanowił się chwilę i stwierdził:

- Taaak, lecz weźcie też pod uwagę wysiłek proroków i wierzących. Bóg Najwyższy sukcesem uwieńczył ich starania, te ich cierpienia znoszone wskutek ucisku, skwaru i mrozu. Wszystkie ich sztuczki i podstępny okazały się wspaniałe, bo też wszystko, co robią dobrzy ludzie, jest dobre. Przy pomocy swych sieci schwytali oni niebiańskiego ptaka, a ich wady zaowocowały dostatkiem – zakończył dobitnie.

Nie szczędź starań, by kierować się w swym postępowaniu czynami świętych i proroków! Dokładanie starań wcale nie jest mocowaniem się z losem, bo właśnie los nałożył na nasze barki konieczność ciągłego wysiłku. Lecz spiski i potajemne plany, służące zdobywaniu rzeczy tego świata, są jałowe. Bogiem natchnione są tylko te dążenia, które prowadzą do zarzucenia świata. O rozsądnym spisku można mówić wtedy, gdy więzień kopie sobie tunel z lochu. Jeżeli miał tego zatyka tę dziurę – kiepski plan sobie umyślił. Ten świat jest więzieniem, a my w nim więźniami, wydrąż z niego tunel i wyjdź na wolność! Co jednak oznacza tu słowo „świat”? To beztroska wobec Boga. Nie o towary ni srebro, nie o odważniki czy niewiasty tu chodzi. Wszak o dobrach doczesnych, które posiadłeś w duchu wiary, Prorok rzekł: „Słuszna jest własność sprawiedliwego.”

Gdy woda na łodzi – wnet zgubę jej przynosi

Gdy woda pod łodzią – do celu ją donosi

Lew przytoczył wiele podobnych argumentów, aż zwierzęta wyznające tezę o wyższości przeznaczenia, znużyły się i nie miały nic więcej do dodania w jej obronie. Lis, jeleń, zając i szakal odsunęli od siebie doktrynę o predestynacji i zaniechali długich mów. Zawarli z drapieżnikiem umowę,

która w pełni zabezpieczała jego zapotrzebowanie na strawę. Dzienna racja miała trafiać do niego bez wysiłku ani bez potrzeby upominania się o nią.

Od tej pory każdego dnia to zwierzę, na którego padł akurat los, biegło do lwa pędem geparda. Kiedy jednak czara zguby przypadła zającowi, rozdarł się on na całe gardło:

- Jak długo jeszcze znosić mamy tę tyranię!?

- Ileż to razy – upomniała go gromada zwierząt – poświęcaliśmy się wierni i posłuszni danemu raz słowu. Ty niepokorna duszo, nie próbuj kalać naszego dobrego imienia! Hejże, idź do lwa, zanim się rozsierdzi, szybko, szybko!

- Przyjaciele, dajcie mi chwilę na zebranie myśli, byście dzięki memu sprytnemu planowi wyzwoleni zostali od tego nieszczęścia. Byście żyli odtąd w spokoju i mogli przekazać go w spadku swym dzieciom.

- Ty ośle, pamiętaj, że jesteś tylko zającem! Cóż to za przechwałki! Lepszym od ciebie podobna myśl nawet przez głowę nie przeszła.

- Przyjaciele! Bóg Prawdziwy natchnął mnie słabiutkiego pomysłem – odparł niezbity z tropu zając.

Lew ani onager nie posiadają umiejętności, jakimi Bóg obdarzył pszczoły. Robią one ule pełne soczystej chałwy, bo wrota tej właśnie wiedzy przed nimi otworzył. Czy jakikolwiek słoń zna sztuczki, których nauczył On jedwabnika? Jak długo będziesz zwracał uwagę na wygląd zewnętrzny, ty czcicielu zewnętrznej formy? Twoja nierzeczywista dusza nie uwolniła się jeszcze od niej. Gdyby człowiek stawał się człowiekiem wyłącznie dzięki ludzkiej postaci, zaiste nie byłoby żadnej różnicy między Mahometem, a Bu Dżahlem. Obraz na ścianie przypomina człowieka, lecz popatrz, czego brak temu wyobrażeniu? Duszy brak tej olśniewającej formie, idź, szukaj onej rzadkiej perły. Nie wygląd zewnętrzny opiewają pióra do pisania, lecz w listach mowa jest o tym, że ktoś jest „uczony”, „sprawiedliwy”. To zaś przymioty duchowe, których nie znajdziesz w żadnym konkretnym miejscu. Słońce duszy, którego nie pomieszczą niebios, oświetla swymi promieniami ciało z bezmiejscowego empireum.

Nie wyczerpie się tego problemu. Słuchaj lepiej o iście lisiej sztuczce szaraka. Poznaj spisek, dzięki któremu zając przechytrzył lwa. Wiedza to pieczęć królestwa Salomona, cały świat to forma, a wiedza – jego duchem. Dzięki tej ludzkiej zdolności bezradne są stworzenia morskie, jako też stworzenia z gór i stepów. Ze strachu przed człowiekiem lew i pantera trzęsą się jak myszy, przez niego krokodyl wielkich wód nie znajduje spokoju, przed nim peri i dewy schroniły się na suchy ląd – każde stworzenie znalazło sobie jakąś kryjówkę.

Wiele jest jednak ukrytych wrogów, mogących zaszkodzić ludziom. Dlatego mądra osoba, to osoba ostrożna. Jeżeli dla przykładu wejdiesz do potoku, żeby się wykąpać, możesz nastąpić na kolec. Choć chowa się on na samym dnie, wiesz, że tam jest, bo cię kłuje. Ukłucia anielskich natchnień i diabelskich pokus są dziełem tysięcy różnych istot, nie tylko jednej. Czekaj cierpliwie, aż twe zmysły się przeobrażą, a będziesz widział te istoty – i problem rozwiązany. Będziesz świadom, czyje słowa odrzuciłeś, a kogo uczyniłeś swym kapitanem.

Wracając jednak do naszej opowieści, zaintrygowane zwierzęta spytały długouchego:

- Bystry zającu, powiedz nam, co umyśliłeś? Zamierzasz zmierzyć się z lwem, odkryj, jaki uknułeś fortel! Wszak co dwie głowy, to nie jedna, a dobre rady wspomagają trzeźwość myślenia i zdolność pojmowania.

Zajac nie chciał jednak wyjawić swego sekretnego planu. Wiedział dobrze, że wystarczy szepnąć słówko jednej czy dwóm osobom – i żegnaj słodka tajemnico! Każda tajemnica, która wyjdzie poza krąg dwójki osób do niej dopuszczonych, trafia wnet na usta wszystkich. Trzy są rzeczy, do których wypowiedania lepiej nie trudzić zbytnio języka: twój odjazd, twe złoto i wyznanie.

Po dłuższej zwłoce zajac skierował się, w końcu, w stronę legowiska pazurzystego lwa. Tymczasem ten, rozdrażniony spóźnieniem, drapał ziemię i ryczał z wściekłością.

- Wiedziałem – grzmiał – że obietnica tych parszywych zwierząt będzie pusta – wymiękła i niedojrzała! Wystrychnęły mnie na dudka swą zgiełkliwą mową! Jak długo jeszcze dam się zwodzić temu fatum, och jak długo?

Droga jest gładka, lecz pod nią skryte pułapki. W mnogości słów niedostatek sensu. Słowa i nazwy przypominają takie pułapki: woda naszego życia wsiąka w piasek słodkiej mowy i przepada. Trudno znaleźć piasek, z którego tryskałoby źródło, jednak idź, szukaj go. Źródłem mądrości staje się poszukiwacz mądrości, uwalnia się on od nauki i przyczynowości.

Lew ryczał:

- Przy pomocy mych uszu wrogowie zawiązali mi oczy. O serce, nie ociągaj się dłużej, rozszarp im skórę na strzępy!

Zającu bynajmniej nie było spieszo. Przebiegł jeszcze w myślach szczegóły swego fortelu. W końcu ruszył w drogę, by szepnąć lwu do ucha sekretne słówko. Jakże rozległe jest morze rozumu! Lecz pozostaje ono ukryte, a widać tylko świat zjawisk. Nasze formy to fale, bryzgi z niego.

Biorą się one z ducha, tak jak lew z gęstwy leśnej czy głos i mowa z myśli ludzkiej. Mowa i głos rodzą się z myśli, lecz nie wiesz, gdzie jest morze myśli. Że jednak przekonałeś się o subtelności fal słów, wiesz również, że morze, z którego pochodzą, musi być szlachetne.

W końcu rozgorączkowane, rozszalałe z wściekłości lwisko dostrzegło w oddali sylwetkę zająca. Ten kicał nietrwożnie i pewnie, a przy tym wydawał się schmurzony i zły. Uznał bowiem, że pokorna postawa może wydać się podejrzana, tymczasem odwaga przetnie drogę wszelkim wątpliwościom. Kiedy był już blisko, lew fuknął na niego:

- Ty draniu! Rozszarpałem woły na kawałki, trzepnąłem słonisko po uchu, a ty zajęczy przykurczu? Kim jesteś, by deptać z błotem me rozkazy!

- Litości! Zaraz wszystko wyjaśnię, jeśli tylko wybaczysz mi, panie, i dopuścisz mnie do głosu.

- Co ma znaczyć „wyjaśnię”? Och ta nieznośna lekkomyślność głupców! Czy o tej porze przychodzi się przed oblicze króla? Wy tłumaczenie głupca gorsze jeszcze od jego występku. Przeprosiny niewiedzącego są jadem dla wiedzy.

- O szachu, udziel temu, kto jest nikim, przywileju bycia kimś. Morze, które darzy swymi wodami każdą strugę, cierpliwie znosi na swej tafli wszelkie fafrochy. Nie traci na ogromie łaskawie je tolerując, nie przybywa go ani nie ubywa w tym akcie miłosierdzia.

- Miłosierdzie okazuję tam, gdzie na to miejsce!

- Och! – zatrwożył się nie na żarty zając. – Jeżeli nie zasługuję na twą łaskę, kładę głowę przed smokiem twej surowości. Widzisz, wyruszyłem w porze śniadaniowej, a wiedz, o szachu, że zmierzałem do ciebie z kompanem. Bo zwierzęta wyprawiły ze mną w drogę jeszcze jednego zająca. Idziemy sobie ścieżką, aż tu nagle wyskakuje na nas drugi lew. „Jesteśmy uniżonymi sługami szacha nad szachami”, wyjaśniłem mu. „Szacha nad szachami?!”, on na to. „A to kto taki? Wstydz się, nie wspominaj przy mnie byle kogo! Rozerwę na strzępy ciebie i tego twojego króla od siedmiu boleści, jeżeli ty i twój struchlały towarzysz odejdziecie od mych drzwi.” „Pozwól”, poprosiłem go, „abym raz jeszcze ujrzał oblicze mego władcy i zaniósł mu wieść o tobie.” Przystał na to, ale pod jednym warunkiem – że zatrzyma mego towarzysza w charakterze zakładnika. W przeciwnym razie groził mi śmiercią. Długośmy próbowali go zmiękczyć prośbami, lecz na próżno. Kompana zatrzymał, a mnie pozwolił iść. Trzeba ci wiedzieć, że mój kolega miał dwa razy tyle co ja dobroci, ciała i urody. Skoro to lwisko przegrodziło ścieżkę, zerwała się

nić naszej umowy. Nie czekaj już więcej na swoją dzienną rację. Mówię ci szczerą prawdę, a ta bywa gorzka.

- W imię Boga, chodź, pokaż mi gdzie skrywa się ten przechwalca. Idź przodem. Jeśli w twych słowach jest ziarno prawdy, już ja mu pokażę, jemu i stu takim jak on! Jeśli zaś kłamiesz, to ciebie spotka stosowna kara.

Kicał więc przodem jako przewodnik, by zaprowadzić lwa do umyślonej pułapki. Była nią głęboka studnia, która miała posłużyć za potrzask na życie drapieznika. Dzielny to zając, co porwał lwa jako zdobycz. Choćby wróg przyjazne ci prawił słówka, są one pułapką, nawet jeśli mówi o nasionach. Jeżeli ofiaruje ci cukier, wiedz, że to trucizna, jeżeli zrobi coś dobrego dla twego ciała, uznaj to za okrucieństwo.

Kiedy lew był już niedaleko studni, zauważył, że zając robi krok do tyłu.

- Co się cofasz? Nie zostawaj w tyle, chodź! – ponaglił go.

- Gdzie moje łapy, bym mógł zrobić choćby krok. Nie panuję nad nogami. Dusza mi drży, cała śmiałość mnie opuściła.

- Dlaczego nie chcesz iść do przodu, mów!

- Właśnie ta studnia służy lwisku za twierdzą. W niej jest bezpieczny przed wszelkimi zagrożeniami – wyjaśnił zając.

Każdy mądry człowiek zaszywa się na dnie studni, gdyż radości duchowe przychodzą tylko w odosobnieniu. Mroki studni lepsze niż ciemnica stworzonego świata. Nie uratuje głowy, kto uczeplił się jego pięt.

- Idź przodem, powalę go jednym ciosem. Zajrzyj do środka i przekonaj się, czy jest tam teraz – polecił lew.

- Ledwie żywy ze strachu, trzymaj mnie blisko siebie, a zza twych pleców, o złożę łaskawości, odważę się otworzyć oczy i zerknąć do środka.

Kiedy lew go objął, zając pokicał pod jego ochroną do skraju studni. Spojrzeli na wodę, a wówczas pojawiło się na niej odbicie lwa i zająca. Lew zobaczył swą podobiznę, a obok siebie tłustego szaraka. Na ten widok zostawił go i rzucił się do wody, zmierzyć się z wrogiem.

Ty, co w swej niegodziwości kopiesz pod innymi studnie, wiedz, że tak naprawdę na siebie robisz pułapkę. Lew ujrzał w studni samego siebie, lecz zaślepiony gniewem nie odróżnił w tym momencie siebie od wroga. Własne odbicie wziął za nieprzyjaciela, przez co sam na siebie wyciągnął miecz. Wiele niesprawiedliwości, jakie dostrzegasz w czynach innych, to odbicie twej własnej natury. W sobie jednak nie widzisz tego zła – i dobrze, bo w przeciwnym razie stałbyś się sam sobie wrogiem. Sobie zadajesz ciosy, prostaczku, zupełnie jak ten lew, co na siebie się rzucił. Jeżeli zobaczysz złe odbicie na twarzy stryja, nie o jego złym charakterze to świadczy, lecz twoim – nie uciekaj przed sobą. Trzymałeś przed oczyma

niebieskie szkiełko i świat zdawał ci się błękitny. Jeżeli tylko nie jesteś ślepy, wiedz, że sam jesteś przyczyną takiej barwy. Kiedy zatem chcesz o kimś mówić źle – mów źle o sobie, bliźnich zaś nie obgaduj więcej.

Zając, rozradowany tym, że udało mu się ujść z życiem, puścił się biegiem do gromadki zwierząt. Widok martwego lwa na dnie studni tak go ucieszył, że przez całą drogę do polany kręcił się w kółko. Klaskał w łapki, bo udało mu się uwolnić od łap śmierci, był świeży i roztańczony jak listki i gałązki w powietrzu. Podobnie gdy dusze skute w wodzie i glinie wyswobodzą się z tej niewoli, zaczynają tańczyć w powietrzu Bożej miłości i stają się czyste i nieskalane jak tarcza Księżyca.

Hańba lwu, co pozwolił się pokonać zającowi! Lwie, leżący na dnie ustronnej studni, twój zajęczy *nafs* przelał i spił twoją krew! Karmi się on teraz na łące, a ty pytasz zdziwiony na dnie studni: „Że co?”, „Że jak?”, „Dlaczego?”

Pogromca lwa dobiegł do zwierząt, wołając:

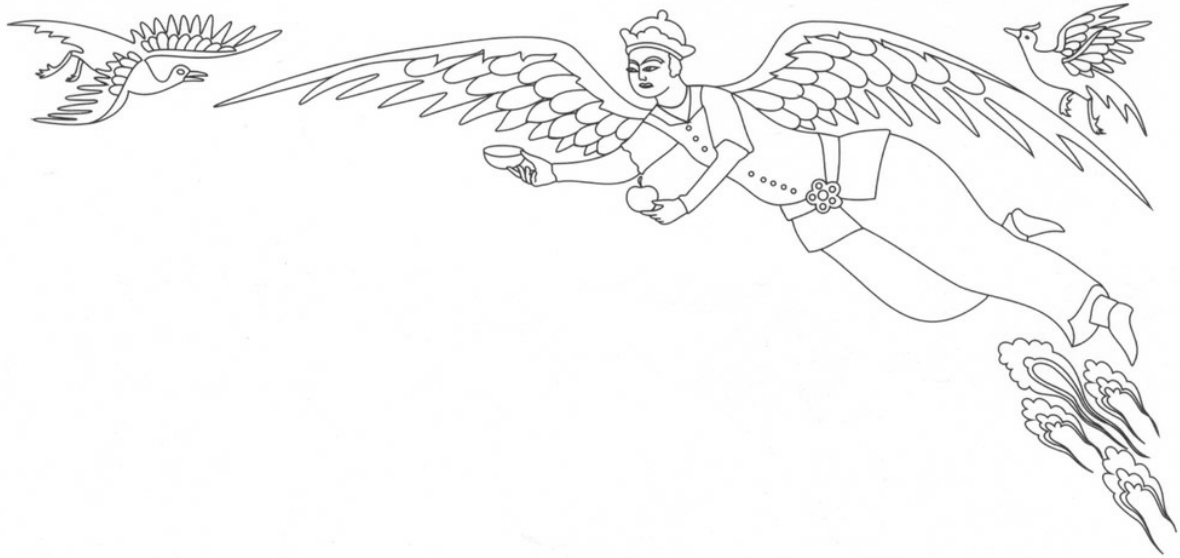
- Dobra nowina! Wyśmienita nowina! Moi radośni, to piekielne psisko wróciło do piekła. Dobra nowina! Wyśmienita nowina! Temu wrogowi naszych tchnień jego Stwórca wyrwał w gniewie kły! Tego, kto swymi łapskami rozwalił niejednego łeb, miotła śmierci zmiotła jak śmieć.

Zeszły się ~~wesoło wszystkie dzikie zwierzęta~~ roześmiane i uszczęśliwione. Utworzyły krąg wokół zająca, a on promieniał w ich środku niczym świeca. Pokłoniły mu się nisko, wołając:

- Czy jesteś niebiańskim aniołem czy peri? Nie, tyś aniołem śmierci dla groźnego lwa. Kimkolwiek jesteś, składamy ci w ofierze nasze dusze.

Pokonałeś go gołą ręką. Oby twe ręce i nogi trwały w zdrowiu! Wytłumacz nam, jak to zrobiłeś, co umyśliłeś? Jak zabiłeś tego lwa?

- Dokonałem tego przy Bożej pomocy, bo czymże jest marny zając na tym świecie? Zesłał mi On moc i oświecił serce, a światło serca tchnęło siłą w me ręce i nogi.



Opowieść o starym harfiarzu

(Księga I, wybór z wersów 1913-1950, 2072-2112 i 2161-2223)

بود چنگی مطربی با کر و فر
/ān szanidasti ke dar ahd-e Omar

آن شنیده ستی که در عهد عمر
bud czangi motrebi bā kar-o-far/

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Czy słyszałeś o harfiarzu, co żył za panowania surowego kalifa Umara? O tym grajku wesołka, czarodzieju ludzkich nastrojów i magiku ludzkich dusz? Tak, tak, słysząc jego śpiew mdlały słowiki, a zachwycone serca wzlatywały w uniesieniu lekkie i beztrioskie. Swym oddechem uświetniał uczty i przyjęcia. Słodką nutą wprowadzał w ekstazę świat, zaklinał w umysłach dziwne wizje, niepokoił duszę i mącił trzeźwość ducha.

Lecz i grajka wesołka nie oszczędzał upływ czasu. Kiedy osnuła go starość, dzielny niegdyś sokół jego duszy nadawał się tylko do łapania much. Plecy mu się przygięły jak brzusiec winnej kruży, grube brwi przypominały rzemień u siodła zaczepiany o koński ogon. Jego śpiew, niegdyś tak ujmujący, tak dla duszy uciechowy, zrobił się skrzekliwy i nieprzyjemny. Zarówno miłośnicy melodyjnych dźwięków, jak i ci, co się na nich nie wyznawali, uważali zgodnie, że i dla trupa się on nie nadaje. Ten głos, co go niegdyś Wenus zazdrościć mu mogła, przypominał teraz ryk starego osła.

Któraż to miła rzecz nie straciła w końcu uroku, jakież strop nie przykrył ostatecznie podłogi na podobieństwo dywanu? Choć jest tu jeden wyjątek – śpiew umiłowanych Boga, który gra im w duszy. Od echa ich oddechu

rozbrzmiewa trąba zmartwychwstania, a ich serca wprawiają w stan upojenia serca innych ludzi.

Kiedy grajka jeszcze bardziej przygniotły lata i opuściły go siły, musiał się zapożyczać, by kupić choćby kawałek chleba. „Długim mnie życiem obdarzyłeś i zwłokę żeś mi przyznał, Boże!”, rzekł. „Łaski zsyłałeś na mnie grzesznego. Siedemdziesiąt długich lat grzeszyłem wobec Ciebie swą frywolną nutą, a Ty ani przez jeden dzień nie pozbawiłeś mnie swych hojnych darów. Monety nie sypią mi się już do sakwy. Twoim tedy gościem będę, dla Ciebie zagram na harfie. Cały jestem Twój!”

Wziął instrument i ruszył w poszukiwaniu Allaha. Skierował się na cmentarz w Jasrebie, to jest Medynie, a przy tym wzdychał ciężko: „Od Boga pragnę wynagrodzenia, równowartości za jedwab na struny, bo w swej łasce i fałszywe monety On przyjmuje.” Długo brzdąkał na strunach, dłużej jeszcze łkał, aż w końcu znużony padł na grób, podłożywszy sobie harfę pod głowę jak poduszkę.

Uniósł go sen, ptak jego duszy wymknął się z niewoli. Zostawił harfę, zostawił harfiarza i frunął hen w dal. Smakował wolności od ciała i od cierpienia tego świata w świecie duchowym, na błoniach duszy. Jął śpiewać o swych przejściach i wołał: „Gdyby tutaj zostać mi było dane, och, jaki byłbym szczęśliwy w tym ogrodzie, ta pora wiosenna upojony tą łąką i niewidzialnym polem tulipanowym. Bez piór i bez nóg bym podróżował, bez ust i bez zębów cukier bym smakował. Z zamkniętymi oczyma na świat bym spozierał, róże i bazylię bez rąk bym tu zbierał.”

Mewa jego duszy czuła się tak, jakby zanurzyła się w morzu miodu. Nawet gdyby to *masnawi* dorównało swą objętością nieboskłonowi, połowa tego [sekretu] by się w nim nie zmieściła. Bowiem tamta ziemia ogromna na dole, to niebo rozległe nad nią rozpostarte przygniotły mi serce swą ciasnotą. Tymczasem ta kraina objawiona mi we śnie [harfiarza] w swej przestronności sprawiła, że rozpostarłem skrzydła. Gdyby ludzie znali ją samą oraz drogę do niej, mało kto choćby przez chwilę pozostałby na padolnym światku.

Spłynęło na niego przykazanie: „Ejże, nie daj się zwieść zachłanności. Jako że drzazga wyszła z twej stopy, opuść już to miejsce.” Lecz dusza jego trzymała się kurczowo owego świata, owianego Jego miłosierdziem i łaskawością i wcale a wcale nie chciała wracać na ziemię.

W tym samym czasie Bóg Prawdziwy zesłał na Umara wielką senność. Powieki zrobiły mu się ciężkie, zaczął go morzyć nieodparty sen. „Dziwno”, zdumiał się kalif. „Senność o tej porze? Musiała spłynąć na mnie z niewidzialnego świata, jakiemuś niechybnie służy celowi.”

Położył głowę i pograżył się we śnie. Wówczas przyśniło mu się przesłanie od Boga Prawdziwego. Jego dusza usłyszała owo wołanie, które jest podstawą każdego gromkiego krzyku i przyciszonego dźwięku. Właśnie ono jest głosem, reszta zaś to echo. Turek i Kurd, człek po persku mówiący i Arab rozumieją je bez uszu i bez ust. Co tam Turek, Tadżyk i Etiopczyk! Pojęły je drewno oraz kamień. Co chwila rozlega się Jego: „Alast” i zaczynają istnieć esencje i akcydensy.

„Zawróć i wczuj się w stan tego grajka, bowiem od długiego czekania znużony on straszliwie. Umarze! Poratuj pewnego Naszego sługę w potrzebie. Mamy bowiem takiego sługę, szczególnego, szacownego. Zadaj sobie ten trud i udaj się na cmentarz.” Ów głos mówił do niego dalej we śnie: „Umarze! Powstań i weź ze skarbca wiernych ni mniej, ni więcej, tylko siedemset dinarów. Zanieś mu je, mówiąc: ‘O Nasz wybrańcu, przyjmij tę sumę teraz i wybacz że nie ofiarujemy ci więcej. Wydadz to jako równowartość za jedwab na struny, a gdy już to wydasz, przyjdź z powrotem.’”

Wówczas Umar przerażony głosem z niewidzialnego świata skoczył na równe nogi, gotów przepasać biodra do działania i wypełnić powierzoną sobie posługę. Pospieszył na cmentarz z sakiewką pod pachą, a na miejscu biegał, rozglądając się wokół. Długo tak krążył, szukając owego szczególnego, szacownego sługi Bożego, lecz poza starcem nikogo nie zauważył. „To nie on”, mruknął sam do siebie i raz jeszcze przebiegł cmentarz wzdłuż i wszerz. Zmęczył się, lecz poza starcem wciąż nikogo nie było. „Bóg Prawdziwy powiedział mi potężnym głosem, że ma sługę, czystego, godnego i błogosławionego”, przypominał sobie. „Odkąd to stary harfiarz ma być wybrańcem Bożym? Wspaniała jest sekretna tajnia [Boga], oj wspaniała!” Raz jeszcze okrążył cmentarz, tak jak lew na łowach okrąża step. Kiedy już upewnił się, że poza starcem rzeczywiście nie ma tam żywego ducha, pomyślał: „Wiele jest serc, tkwiących w mrokach, a mimo to oświeconych.”

Podszedł tedy do grajka i z szacunkiem przysiadł się obok niego na ziemi. Traf chciał, że zebrało mu się akurat na kichanie, a wtedy starzec zbudził się i zerwał przestraszony z ziemi. Na widok Umara ogarnęło go jeszcze większe przerażenie. Chciał jak najszybciej uciekać, rozdygotał się cały ze strachu przed znanym ze swej surowości kalifem. „Boże, ratuj!”, pomyślał w duchu. „Na starego harfistę spadł bezwzględny stróż prawa religijnego.” Umar spojrział na jego twarz i poznał, że jest oblany wstydem i zdjęty trwogą. Rzekł mu zatem: „Zbądź obaw i nie uciekaj przede mną. Przynoszę ci dobre wieści od Boga Prawdziwego. Długo chwalił On twą

osobę, tak że rozkochał Umara w twym licu. Siądź tu przy mnie, nie szukaj rozłąki, a wyjawię ci tajemnicę o łasce, jaka cię spotkała.

Bóg pozdrawia cię i pyta, jak ci tu na ziemskim padole z twymi cierpieniami, ze smutkami bezbrzeżnymi? Każe wręczyć ci tych oto kilka monet wynagrodzenia na struny jedwabne, wydaj je i na powrót tu przyjdź.”

Słyszając te słowa, starzec zaczął się trząść, gryzł się w rękę i drżał w środku. „O Boże ty, Boże”, wołał, „co nie masz sobie równego! Wystarczy już, wystarczy [Twojej łaski], bo biedny staruszek topił się ze wstydu jak lód.”

Długo płakał, a gdy jego ból stał się nie do zniesienia, cisnął harfą o ziemię i rozbił ją na drobne kawałki. „Byłaś zasłoną, dzielącą mnie od Allaha”, krzyczał, „rozbójnikiem, przegradzającym mi królewski trakt. Siedemdziesiąt lat spijałaś moją krew, przez ciebie me oblicze poczerniało ze wstydu w obliczu doskonałości! Boże, darczyńco Ty wierny, zmiłuj się nad życiem, com je postradał w niesprawiedliwości wobec samego siebie. Bóg Prawdziwy podarował je ludziom, a nikt nie zna na tym świecie wartości każdego jednego dzionka. Ja strwoziłem swoje oddech za oddechem, wytchnąłem je z siebie w wysokich i niskich tonach. O ja nieszczęśliwy, ~~myśląc o skalach i melodiach~~ w stroju irackim, zapomniałem zupełnie o gorzkiej rozłące. Boże, pomóż temu wołającemu o pomoc! Nie domagam się sprawiedliwości od nikogo innego niż ten, kto skargę do Ciebie zanosi. Nie spotka mnie sprawiedliwość od nikogo innego niż ten, kto jest mi bliższy aniżeli ja sam sobie⁴, o Panie! W każdej bowiem chwili spływa na mnie od Niego moje prawdziwe ‘ja’, gdy zatem ono we mnie osłabnie – Jego ujrzę.”

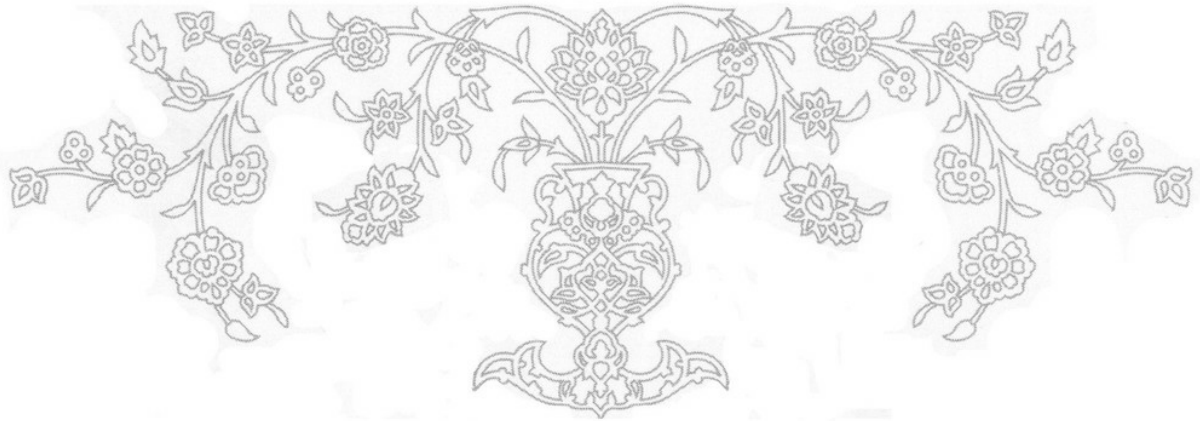
Rzekł mu wtedy Umar: „Te lamenty to także objaw twojej trzeźwości. Inną drogą kroczy ten, kto rozpułnął się w Bogu, jako że trzeźwość to grzech, kolejny grzech. Bierze się ona z myślenia o przeszłości, tymczasem przeszłość i przyszłość przesłaniają ci Boga – straw obie te zasłony ogniem. Jak długo chcesz być pełen węzłów niczym kolanka trzciny? Póki trzcina jest poprzecinana węzłowatymi kolankami, nie wydobędzie się z niej tęsknej tajemnicy, nie będzie towarzyszką ustom i śpiewowi. O ty, którego wiedza pełna jest niewiedzy o Dawcy Wiedzy, to kajanie się gorsze jeszcze od twego grzechu. Ty, który kajasz się za swój stan z przeszłości, powiedz, kiedy wreszcie pokajasz się za sam akt kajania?”

Kiedy Umar stał się zwierciadłem tajemnic, dusza starca zbudziła się od środka. Wyzwolił się od płaczu i śmiechu, jego [zwierzęca] dusza uleciała, a na jej miejsce ożyła inna [boska] dusza. W tym momencie ogarnęło go

takie zdziwienie, że uwolnił się od ziemi i nieba. To jest poszukiwanie ponad wszelkie poszukiwania – moja wiedza tu ustaje. Jeżeli ty wiesz coś więcej o tym stanie, powiedz. To stany i słowa przekraczające wszelkie stany i słowa. Utonął w pięknie Pana Wspaniałości, a utonął tak całkowicie, że nie było dla niego ratunku, że nikt poza samym Morzem nie mógł go poznać.

Kiedy opowieść o starcu i jego stanach duchowych dotarła do tego miejsca, on sam i jego stany zniknęły za zasłoną. Porzucił słowa i mowę, zaś historia jego pozostała niedokończona w naszych ustach.

Na drodze poszukiwania tych rozkoszy i radości poświęcić należy tysiące żyć. Bądź sokołem, polując na duchowy gaj, bądź gotów niczym Słońce każdego dnia poświęcić swoje życie. Rozsiewa ono życie, spala się i znów napełnia. O Słońce duchowe⁵, i ty rozsiewaj życie, pokaż temu staremu światu coś nowego! Niczym woda spływają na człowieka z niewidzialnego świata dusza i duch.



O biednym Arabie i jego zejściu z żoną wynikłym nędzy z ich i niedoli

(Księga I, wybór z wersów 2252-2263, 2288-2364, 2394-2432, 2438-2446,
2616-2743, 2773-2800, 2815-2834 i 2848-2933)

گفت و از حد برد گفت و گوی را
/jek szab a'rābi zani mar szuj rā

يك شب اعرابی زنی مر شوی را
goft-o az hadd bord goft-o-guj rā/

Pewnej nocy ^{Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna} żona ubogiego Beduina zaczęła robić mężowi srogie wymówki i miary w nich nie znała:

- Żyjemy w straszliwej biedzie, w takich ciężkich warunkach. Cały świat korzysta z życia, tylko my tkwimy w nędzy. Ledwie mamy co do ust włożyć, naszym chlebem powszednim są cierpienie i zazdrość. Nasze dzbany świecą pustkami, jedyną wodą są nam własne łzy. W dzień za przyrodziewek mamy światło słoneczne, nocą za kołdrę i materac poświata Księżyca nam służy. Łudząc się, że jego tarcza to pajda chleba, wyciągamy po nią ręce do nieba. Unikają nas obcy. Co tam obcy, nawet bliscy trzymają się od nas z daleka, tak jak ludzie trzymali się z daleka od Samarytanina⁶. Jeśli proszę kogoś o garść soczewicy, mówi mi: 'Zamilknij, ty śmierci i zarazo!' Dumą Arabów są walka i dawanie – tyś wśród nich jak błąd ortograficzny. Jaka walka? My i bez walki jesteśmy jak zabici, głowy ściał nam miecz niedoli. Jakie dary? Na żebrzy nam przyszło, muchom w powietrzu żyły podcinamy. Jeżeli zawita u nas gość jaki, wierz mi, gdy zaśnie – zabiorę mu podarty płaszcz."

- Kobieto, jak długo będziesz się domagać pieniędzy i środków do życia!
– skarcił ją mąż. – Ile nam go niby pozostało? Większość ziemskiej wędrowni mamy już za sobą. Człek rozumny nie zwraca uwagi na to, czy

mu się dobrze wiedzie, czy też będę klepie, bo i jedno, i drugi przemija równie szybko, jak fala powodzi. Na tym padole tysiące stworzeń żyje szczęśliwie i nie dopuszcza do siebie niepokoju. Dzięki czyni Bogu gołębnica na drzewie, choć jej listki na noc jeszcze nie gotowe. Sławi Go słowik: „Nie martwię się o swój pokarm codzienny, bo pokładam ufność

w Tobie, o Ty, który wysłuchujesz naszych modlitw.” Od komara po słońca, wszystkiemu Allah zapewnia byt jak ojciec rodzinie, a zaiste wspaniałym jest On żywicielem.

Wszystkie smutki, które szarpią ludzką pierś, są jak wiatr i wzbity przezeń pył, to skutki zadufania i samolubstwa. Za młodu jakoś łatwiej przychodziło ci zadowalanie się małym. Teraz złota ci się zachciewa, podczas gdy w przeszłości sama byłaś mi złotem. Jesteś moją połowicą, a połowice winne być zgrane, by para dobrze sobie radziła w życiu. Małżeństwo musi być dopasowane – weź na ten przykład parę sandałów czy trzewików. Jeżeli jeden okaże się za ciasny, cała para na nic się zda.

Prawił jej tak w czystości serca i smutku do samego rana. W końcu rozzłoszczona krzyknęła:

- Ależ z ciebie fałszywiec! Nie nabiorę się już na te twoje bajdurzenia. Powoduje tobą pycha. Jak długo jeszcze będziesz mi serwował te napuszone, puste frazesy? Lepiej przyjrzyj się własnym uczynkom, własnym uczuciom! Powinieneś się ich wstydić. Pycha to wstrętne przywara, tym wstrętniejsza u biedaka. Przypomina zimne ubranie w śnieżny, mokry dzień. Twój dom jest niewiele mocniejszy od pajęczyny. Łudzisz się, żeś zrozumiał, na czym rzeczywiście polega umiejętność zadowolenia się tym, co się ma? Tylko brzmienia tych słów się nauczyłeś. Prorok nasz powiedział: „Czymże jest zadowolenie? Skarbem!” Tymczasem ty skarbu nie umiesz odróżnić od udreki! Taki stan winien być skarbem duszy, nie przechwalaj się, że go osiągnąłeś, ty udreko mojej duszy. Nie drwij sobie, nazywając mnie swoją połowicą – ja jestem połowicą sprawiedliwości, nie łgarstwa! Wyrywasz psom kości z pyska, zawodzisz o pustym brzuchu jak fujarka trzciniowa. Nie patrz na mnie tak pogardliwie, bo jeszcze rozpowiem ludziom, jaka natura płynie w twoich żyłach! Nie rzucaj się na mnie niczym bezmyślne wilczyisko. Lepiej nie mieć rozumu, niż hańbić się takim rozumem, jaki ty posiadasz. To wąż i skorpion, to niesprawiedliwość i łgarstwo. Jesteś zarazem wężem i zaklinaczem węży. Wyśmienicie! Obludniku, łapiesz węże i sam jesteś jak one, ty hańbo arabskiego nasienia! Gdyby wrona wiedziała, jaka jest szpetna, stopiłaby się z żalości i wstydu jak śnieg. Zaklinacz rzuca swym śpiewem czar na węże, lecz i one rzucają czar na niego. Ale w swym

zaślepieniu i w swej żądzy zysku nie uświadamia on sobie, że wąż też go zaklina.

Chcesz zakląć mnie Bożym imieniem, skonfundować mnie w ten sposób, zawstydzić. O tak, dałam się oczarować, lecz imieniu Bożemu, nie twej sprytniej sztuczce myślowej. Posłużyłeś się tym imieniem jak pułapką na mnie. Biada ci! Zemści się ono na tobie, powierzam mu duszę swą i ciało.

Zarzucała męża tymi ostrymi słowami, jakby miała ich spisane całe księgi.

- Kobieto! – odrzekł jej na to. – Kobieta ty czy ojcem zgryzot? Szczęję się swoją biedą, nie chłószcz mnie biczem wyrzutów. Złoto i dobra doczesne są jak nakrycie głowy. To łysielcowi potrzebna czapka, tymczasem kto ma bujny, falisty włos, woli chodzić z odkrytą głową. Człek święty podobny do oka, a to widzi lepiej, gdy jest niezastłonięte. Zamożny kupiec tonie w wadach po uszy, lecz że jest bogaty, stara się ukryć je pod powłózką majątku. Ty nie zrozumiesz, na czym polega istota biedy derwiszów, nie odnoś się z taką wzdargą do ich życia. Wznieśli się ponad poziom doczesnego majątku, posiadają od Wspaniałego znacznie cenniejsze dary. Czy jest coś fałszywego w powiedzeniu, że bieda przynosi zaszczyt? Ależ skąd! Tysięczna w nim chwała skryta i wdzięk stokrotny. W swej złości obrzuciłaś mnie wyzwiskami. Nazwałaś mnie obłudnikiem, powiedziałaś, że łapię węże. Racja, łapię węże, ale wyrywam im zęby jadowe, by uchronić je przed śmiertelnym ciosem. Bo te zęby są wrogiem ich życia, dzięki swej sztuce wroga przemieniam w przyjaciela. Nigdy nie rzucam na nie czaru swym śpiewem z chciwości. Z tego uczucia kompletnie się oczyściłem. Uchowaj Boże, bym chciał czegokolwiek od stworzeń, co zamieszkują tę Ziemię. Dzięki zadowoleniu z tego, co posiadam, noszę w sercu cały świat.

Zachowujesz się tak, jakbyś siedziała na gruszy i stamtąd patrzyła na sprawy. Zejdź z drzewa i uwolnij się od jadowitych myśli. Kiedy człowiek obraca się w kółko i zaczyna mu się kołować w głowie, wydaje mu się, że to pokój wiruje, tymczasem to on sam się kręci.

Oddal od siebie kłótniwość i walkę ze mną, a jeśli tego nie uczynisz, ty sama oddal się ode mnie! Zamilknij, bo w przeciwnym razie natychmiast porzucę dom ten i zagrodę.

Widząc tak srogi gniew męża, żona wybuchła płaczem. Zaprawdę, niewiasty posługują się płaczem jak siecią.

- Nie sądziłam, że takie rzeczy usłyszę z twych ust! – jęknęła. – Nie tego się po tobie spodziewałam!

I zaczęła mówić uniesienie:

- Jestem pyłem u twych stóp, nie twą panią. Ja cała, moje ciało, moja dusza, do ciebie należą. Ty rozkazujeś, do ciebie należy ostatnie słowo. Jeżeli w naszej biedzie me serce postradało cierpliwość, nie o siebie mi chodziło. O ciebie się martwię! Jesteś mi lekarstwem w bólach i udrękach, nie mogę patrzeć, jak cierpisz nędzę.

Gdyby tylko twoja dusza, której ofiarowuję swoją, znała najskrytsze me uczucia! Tak złe mniemanie o mnie zagnieździło się w twym sercu, że dość mam duszy swej i ciała. Co mi po srebrze, co po złocie, gdy ty, me ukojenie, tak się do mnie odnosisz! Ty, który mieszkasz w moim sercu, chcesz porzucić mnie za tę drobinę goryczy?! Odejdź więc, bo odejść możesz, lecz dusza ma błaga, byś nie wypowiadał słów ostatecznego rozstania. Pamiętaj, jak byłam ci bóstwem, a ty wielbiłeś mnie niczym bałwochwalca. Jestem ci służką uniozoną, co tylko nazwiesz gorącym, jak nazwę gorejącym. Bez względu na to, czy będziesz dla mnie kwaśnicą czy słodką zupą, zasługujesz na me uczucia.

Szpetne bluźnierstwa wygadywałam, teraz na powrót się nawróciłam. Z całej duszy gotowa jestem słuchać twych poleceń. Mówisz o gorzkim rozstaniu ze mną. Rób co chcesz, tylko mnie nie odprawiaj. Zlituj się, ty rozgniewany, przed samym sobą skryty, lepszy twój charakter od stu manów⁷ miodu. Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Kiedy ta, która i bez łez była porywająca, ponad miarę zaniósła się płaczem, z deszczu, jaki spływał jej po policzkach, wystrzeliła błyskawica, która rozpałała iskrę w sercu męża. Kim staje się ta, której pięknego lica mężczyzna jest niewolnikiem, gdy sama kaja się przed nim jak niewolnica! Kiedy skruchę, słabość i pragnienie okaże ta, od której wyniosłej kokieterii krwawi ci serce, co czujesz? Choćby mąż był mężnym Rostamem synem Zala czy mocarzem silniejszym od Hamzy, w rzeczywistości pozostaje on na rozkazach swej połowicy. Prorok, którego słowami upajał się cały świat, prosił Aiszę: „Porozmawiaj ze mną!” Choć na zewnątrz może się wydawać, że mężczyzna dominuje nad żoną, tak naprawdę jej potrzebuje. Tacy już są ludzie. Zwierzęta nie mają miłości w sobie i to świadczy o ich niższości.

Prorok powiedział, że kobiety zyskują przewagę nad mądrymi i zdolnymi do miłości. Natomiast mężczyźni pogrążeni w odmętach niewiedzy pokonują je, bo to gwałtownicy i ślepcy. Brak im subtelności, życzliwości i uczucia, gdyż ich naturę zdominowały cechy zwierzęce. Miłość i czułość to ludzkie przymioty, gniew oraz żądza zwierzętom właściwe. Kobieta jest promieniem Bożym, nie ziemską umiłowaną. Rzekłbyś, że sama jest stworzycielką, a nie istotą stworzoną.

Beduin pożałował swoich słów tak jak w godzinę swej śmierci urzędnik sądowy żałuje swych tyrańskich postępów.

- Jak mogłem stać się wrogiem najdroższej duszy mej duszy? – ubolewał. – Jak mogłem wymierzać kopniaki głowie mojej duszy?

Kiedy spętają nas więzy losu, przyćmiewają nam jasność widzenia, przez co nie jesteśmy w stanie odróżnić stopy od głowy. Ledwie jednak ta nieubłagana siła mija, rozum żałuje swego postępu. Toteż Beduin jęknął:

- Kobieto, okrywam się skruchą. Jeżeli byłem niewierny, teraz stanę się pokornym muzułmaninem. Zgrzeszyłem wobec ciebie, okaż mi łaskę. Nie wrywaj mnie jak drzewa z korzeniami. Nawet jeżeli giaur się kaja w podeszłym wieku, to wystarczy, że przeprosi, a staje się muzułmaninem.

Opowiadam tu historię kobiety i mężczyzny, lecz służą mi tu za alegorię twej cielesnej duszy, *nafsu*, oraz twego rozumu. Ta kobieta i ten mężczyzna, *nafs* i rozum, niezbędni są do tego, by człowiek mógł odróżnić dobro od zła. Oba elementy dniem i nocą ścierają się ze sobą na tym ziemskim padole w przeróżnych sprawach. Żona pożąda sprzętów do swego gospodarstwa, to jest chleba i jadła, szacunku i pozycji. Podobnie *nafs*, chcąc osiągnąć upragnioną rzecz, to się poniża, to znów wywyższa. Rozumowi obce te ziemskie myśli, tęskno mu tylko do Boga. Gdyby jednak starczyło samo duchowe wytłumaczenie, akt stworzenia świata próżny byłby i zbyteczny. Słuchaj tedy zewnętrznej warstwy opowieści.

Zewnętrzne czyny ludzi nie są zbieżne z ich prawdziwymi uczuciami, mają jednak być wskazówką tego, co pozostaje ukryte w ich duszach. Panie, obdarz nas podług naszych pragnień taką zdolnością wnikliwego postrzegania, byśmy byli w stanie odróżnić fałszywe znaki od prawdziwych. Czy wiesz, jakim sposobem zmysły zyskują moc rozróżniania? Takim, że zaczynają widzieć wszystko z perspektywy Bożego światła. Wystarczy, że to światło zagości w człowieku, a przestaje on być niewolnikiem zależności przyczynowo-skutkowej. Miłość tchnie w duszę iskrę uczucia, a wówczas człowiek oświecony wyzwala się od przyczynowości. Nie trzeba mu już znaków miłości, bo Miłość opromienia nieboskłon jego serca.

- Przestałem ci się sprzeciwiać – rzekł pokonany mąż. – Ty rozkazujesz, wyciągaj szpadę. Uczynię wszystko, co każesz. Nie będę się zastanawiał nad dobrymi czy złymi tego skutkami.

- Zastępca Boga na ziemi, kalif, to jest namiestnik Stwórcy, rozświetla swą osobą Bagdad niczym wiosna w pełni rozkwitu. Jeżeli dotrzesz do tego władcy, sam staniesz się władcą. Jak długo chcesz włączyć się za

nieszczęściami? Towarzystwo ludzi pobłogosławionych przez los to dobroczynny eliksir.

- Hm, ale jak mam iść przed oblicze kalifa? – spytał pełen wątpliwości. – Nie mogę udać się do niego ot tak sobie, bez żadnego pretekstu. Przydałyby się tu jakieś koneksje, jakiś sposób. Podobnie było ze słynnym Madżnunem. Kiedy usłyszał, że jego ukochana Lejla niedomaga, wykrzyknął: „Jak mogę pójść do niej bez żadnego pretekstu? Jeżeli jednak w chorobie jej nie odwiedzę, jakże będzie mi ciężko. Och, żeby tak być doświadczonym lekarzem! Pospieszyłbym wówczas do niej szybciej niż ktokolwiek inny!” Gdyby nietoperze miały zdolność widzenia i mogły znieść blask słoneczny, za dnia cięłyby powietrze w locie i radowały się życiem.

- W obliczu króla brak środków sam w sobie jest środkiem.

- Jak jednak udowodnię, że nie posiadam żadnych środków, by tym sposobem zmiękczyć jego serce i zyskać zmiłowanie w biedzie?

- Najlepszy sposób jest taki, byś z czystym sercem wręczył mu tę drobinę, którą posiadasz, nawet jeśli jesteśmy tacy ubodzy. Uzbieraliśmy deszczówkę w dzban, to twoje dobro, twój kapitał i zapasy. Weź ten dzban z wodą, pójdz z nim do króla nad królami i ofiaruj mu go w upominku. Powiedz, że nic więcej nie posiadamy. Że na pustyni nie znajdzie się nic lepszego od tej wody. Nawet jeśli posiada skarbiec pełen złota i klejnotów, takiej wody nie ma, to rarytas.

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

- Języki orientalne
- Języki Azji i Afryki
- ~~Literatury orientalne~~ Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wiersza elektroniczna
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po japońsku
- Sztuka Orientu
- Dzieje Orientu
- Podróże – Kraje – Ludzie
- Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
- Vicus. Studia Agraria
- Orientalia Polona
- Literatura okresu transformacji